

S.R. ur. 1930; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Pobyt w Kazimierzówce niedaleko Majdanka
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, Majdanek, okupacja

Pobyt w Kazimierzówce niedaleko Majdanka

Zachorowałam na płuca i wysłano mnie do Kazimierzówki, tam siostry prowadziły prewentorium. Dorożką wtedy mnie wieźli właśnie do tej Kazimierzówki. Doktorka chyba jakaś jechała i ja. Dla mnie to była wielka radość, bo było co jeść, był ten chleb czarny i marmolada z buraków, kawa czarna z sacharyną czy w ogóle nie słodzona i to się jadło jak cukierki. To było po głodzie, taki głód był w domu, że skórek od chleba szukało się suchych żeby coś było. Tam się bardzo poprawiłam, utyliam, pół roku tam byłam, oczywiście wtedy szkoła na tym ucierpiała, nie przeszłam do następnej klasy, tylko zostałam. Później, za drugim razem jak pojechałam to było już mniej szczęśliwie, bo już wtedy mama pracowała, w domu było lepiej a tam z kolei pierwszej nocy położyli mnie z koleżanką, bo jeszcze nie było łóżka dla mnie i ja dostałam wtedy pierwszego ataku astmy tak, że to bardzo takie przykre dla mnie było. Salowa chodziła w nocy i mówiła: „Róża, ty tak jak Marysieńka” - tam była taka dziewczynka z Poznania, rodzina była wykwaterowana, przewieziona do Lublina w tych nieludzkich warunkach i ona zachorowała, to było w zimie, z tego gorącego, napchanego pociągu na powietrze ich wyrzucili i ona wtedy zachorowała na astmę. Jak pierwszy raz byłam to właśnie jej tak współczułam, bo ona się bardzo dusiła, jakiś dym wdychała, takie były metody wtedy leczenia, a za drugim razem mnie to spotkało, więc tak bardzo przykre to dla mnie było.

To prewentorium było w lesie, taki nieduży lasek był wtedy tutaj, a naprzeciwko były większe lasy i tam palili Niemcy ciała. I takie dymy były obrzydliwe w nocy, te zapachy takie straszne, ogień nawet było widać. Mama i siostra odwiedzały mnie w niedziele. Na piechotę z Królewskiej do Kazimierzówki szły. Kawał drogi. I siostrę kiedyś przechodzącą koło Majdanka zawołał strażnik i kazał jej coś podpisać, ona podpisała, wypuścił ją, wyszła i zauważyła, że nie ma futrzanej pelerynki, którą on jej ściągnął, o to mu chodziło. Wtedy mama zabroniła jej chodzić, bo bała się o nią. Szczęście, że ona wtedy wyszła, że ją wypuścili. Tutaj były siostry i jak mama czy siostra przyszły to już częstowały je zawsze obiadem, to było dla nas coś bardzo wielkiego, bo wtedy był głód. Nawet pamiętam, była taka pani, która miała restaurację na Świętoduskiej i ona miała córeczkę, która też chorowała na płuca i była w Kazimierzówce, i ta pani powiedziała, że możemy obiady brać od nich, ale chyba raz tylko byłam i pamiętam, że mi było bardzo jakoś tak przykro i już potem chyba nie chciałam pójść. Potem jakoś opieka społeczna działała tak, że

obiady się brało i już lepiej było w domu.

Data i miejsce nagrania	2009-09-29, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"